DOM I SZKOŁA

Rok II. Katowice, 4 października 1931 r. Nr. 20

Wdzięczność

Pełniąc przez długie lata obowiązki szkolnej bibjotekarki, pożyczałam dzieciom co tydzień książki do czytania, często brałam też udział w tak zwanem dożywianiu, czyli rozdawaniu ubogim dzieciom ciepłych śniadań, co jest wielkiem dobrodziejstwem. I zawsze jedno mię bolało, że dzieci nie umieją dziękować. Niejedno mi się skrzywiło, że nie dostało tej książki, którą sobie właśnie umyśliło, niejedno zajrzało ukradkiem do sagana z mlekiem, czy tam nie zostało co na dodatek, ale o to, żeby powiedziało „dziękuję“, trzeba było upominać bez ustanku i tak z roku na rok.

Były to coprawda dzieci ubogie, ale nie myślcie, żeby to była jaka zaniedbana, przez socjalistów zepsuta dzielnica — nie; na to samo uskarżały się moje koleżanki z innych szkół. — Nie była też winną sama bezmyślność dzieci — przyczyna tkwiła w tem, że rodzice w domu nie uczyli i nie wymagali wdzięczności.

Pewien znakomity pisarz powiada, że wdzięczność jest siostrą pokory, wspierają się one wzajemnie i jedna drugą żywi, podczas gdy niewdzięczność z pychą chodzi w parze. Więc chyba na świecie niewiele pokory, kiedy o wdzięczność tak trudno.

Maleńkie dziecko nie zastanawia się nad tem, ile się dla niego matka i ojciec natrudzi, a tembardziej nie rozumie wielkich dobrodziejstw Bożych. Trzeba mu w tem dopomóc i od najwcześniejszej młodości wpajać słuszną wdzięczność dla Boga i ludzi. Znałam przemiłą pięcioletnią dziecinę, która, skończywszy jeść, składała rączki i mówiła naiwnie: „Dziękuję Ci, Boziu, za to dobre papanie i za to, że mi smakowało!“, a potem biegło co prędzej całować ręce matki i ojca. Czyż to nie śliczny przykład?

Ucząc pacierza, tak łatwo dołączyć do niego króciutką a serdeczną modlitwę dziękczynną, tak łatwo przyzwyczaić dziecko do modlitwy przed i po jedzeniu, do dziękowania starszym za każdy dar, za każdą przysługę. A to konieczne, bo inaczej wychowamy bezmyślnego ciołka, któremu się będzie zdawało, że mu się wszystko poprostu należy.

Powiecie może, że to dziękowanie staje się potem mechaniczne, bez treści; być może — w każdym razie będzie świadczyło o odrobinie dobrego wychowania, i dziecko Wasze nie obrazi obcych, owszem ujmie ich swoją grzecznością.

Prawdziwa wdzięczność z serca pochodzi. Nie trzeba dziecku wypominać dobrodziejstw, ale je łagodnie doprowadzić do tego, by rozumiało i pamiętało, ile rodzice dla niego trudów ponoszą, ile to trzeba starań i wyrzeczenia, by dziecko wychować i dać mu kawałek chleba do ręki. Wtedy też zrozumie, że obowiązkiem dziecka jest modlić się za rodziców, sprawiać im pociechę, a kiedyś wedle możności odpłacić się za odebrane dobrodziejstwa i otoczyć ich opieką w starości.

Komu wpojono wdzięczność dla rodziców, ten całe życie żywo odczuwać będzie każde od ludzi doznane dobrodziejstwo i znajdzie też słowa, by w gorącej modlitwie Bogu za wszystkie łaski dziękować. I nie będzie mu się zdawało, że mu się to wszystko należy, i nie będzie się buntował, gdy przyjdzie chwila niepowodzenia lub nieszczęścia, ale przypomną mu się słowa pokornego Joba: „Bóg dał, Bóg wziął, niech imię Jego będzie błogosławione.“

Niewdzięczność napełnia człowieka goryczą, natomiast wdzięczność osładza całe życie a w serdecznej modlitwie za rodziców i dobroczyńców sięga nawet poza mogiłę. M. K.

Św. Jadwiga z Trzebnicy, księżna i wdowa

(15 października).

Św. Jadwiga była córką Bertolda, hrabiego Andechs a księcia Istrji i Karyntji, i Agnieszki z hrabiów Rochlitz. Rok jej urodzenia nieznany. Mając lat dwanaście, została żoną Henryka I. Brodatego, księcia śląskiego, a mimo tak młodego wieku wiodła żywot przykładny i świątobliwy. Miała trzech synów i trzy córki, które wychowała w bojaźni Bożej. W dwudziestym roku życia, za radą bł. Czesława, spowiednika swego, złożyła z mężem swoim wobec biskupa wrocławskiego publicznie ślub czystości, który oboje małżonkowie przez trzydzieści lat dalszego życia wiernie zachowali. Męża swego nakłoniła w r. 1219 do założenia wielkiego klasztoru cystersek w Trzebnicy, sama fundowała zakład wychowawczy dla osieroconych dziewcząt i wyposażała inne klasztory i kościoły, obracając na to całe swe wiano. Nie szczędził jej też Bóg doświadczeń. Mąż jej zostawszy księciem nieomal całej Polski, w walce z Konradem, księciem czeskim, ranny dostał się do niewoli. Św. Jadwiga osobiście podążyła do obozu Konrada i wyjednała uwolnienie męża, lecz wkrótce potem Henryk umarł w roku 1238. W trzy lata później zginął syn jej Henryk II. Pobożny w bitwie z Tatarami pod Lignicą. Po śmierci męża św. Jadwiga zamieszkała przy klasztorze trzebnickim, w którym córka jej Gertruda była ksienią. Choć ślubu nie składała, żyła ściśle według reguły zakonnej i tak dokonała żywota 15 października 1243 r.

Św. Jadwiga jest patronką narodu polskiego. Na obrazach spotykamy ją w habicie cysterki, boso, często z obuwiem w ręce, z koroną i płaszczem książęcym u stóp na znak pogardy świata, z chlebem, figurą Jezusa i Matki Jego lub klasztorem trzebnickim na ręku.

Sen dzieci w wieku szkolnym

Dla rozwijającego się dopiero organizmu dziecka sen ma znaczenie nie mniejsze, niż prawidłowe i dostateczne odżywianie. Wiadomo każdemu, że po usilnej pracy mięśniowej śpi się dobrze, a dziecko dzięki swej ruchliwości, ciągłym figlom i skokom przez cały dzień, dobrze się napracuje. To też ilość godzin snu dla dziecka większa być musi, niż dla człowieka dorosłego, chociaż naturalnie i tutaj liczba ta stałą nie jest, zmienia się bowiem w zależności od wieku dziecka i od ogólnego stanu zdrowia. W każdym razie liczba godzin snu dziecka nie powinna być mniejszą niż 9, a może dochodzić nawet 11. jeśli dziecko jest wogóle słabe, wątłe

Za zasadę przyjąć należy, aby dzieci kładły się spać wcześnie: między 8-mą a 10-tą, wstawały też wcześnie: między godziną 6-tą a 7-mą. Wczesne wstawanie z łóżka dla dzieci, uczęszczających do szkół, niezbędne jest w tym celu, aby dziecko miało dosyć czasu na dokładne umycie się i staranne ubranie. Wobec tego, jeżeli chcemy, aby dziecko przespało należną mu ilość godzin, musimy kłaść je spać również wcześnie, po wczesnej kolacji, na godzinę przed pójściem na spoczynek.

Mieszkanie przed snem powinno być doskonale wywietrzone, aby nie czuć było swędu i dymu; oczywiście nie powinno się już wtedy palić cygar, ani papierosów. W porze letniej, jeśli tylko względy bezpieczeństwa pozwalają, dobrze jest trzymać okno przez całą noc otwarte. Higjena wymaga, aby każde dziecko miało swoje własne łóżeczko, zasłane własną pościelą. Przedewszystkiem dziecko w oddzielnem łóżeczku może się ułożyć daleko wygodniej, nikt go bowiem nie spycha, ani gniecie; następnie choroby zaraźliwe przy spaniu kilkorga dzieci, albo też dzieci z rodzicami razem, daleko łatwiej udzielają się zdrowym dzieciom od chorych. Wreszcie sypianie kilkorga dzieci, szczególnie chłopców i dziewcząt, pod jedną kołdrą, nieraz wywiera na nie wpływ bardzo szkodliwy, rozwijając w nich przedwcześnie popęd płciowy.

Niestety, w rodzinach ubogich, a kilkorgiem dzieci obdarzonych, oddzielna pościel dla każdego dziecka uważaną jest za zbytek, niema zresztą istotnie miejsca na tyle łóżeczek. W takich razach postarać się trzeba chociaż o to, aby każde dziecko posiadało własną swoją kołderkę; trzeba też w razie jakiejkolwiek choroby jednego dziecka natychmiast je od innych wraz z pościelą odłączyć.

Pościel nie powinna być zbyt miękka i rozparzająca, to też wszelkie pierzyny i piernaty dla dzieci nie są odpowiednie; przedewszystkiem zaś powinna być zupełnie czysta, często wietrzona i trzepana, nie zawierająca pasożytów, t. j. wszy, pcheł i pluskiew. U niejednych, dzięki wrodzonemu niedbalstwu i brakowi zamiłowania do czystości, łóżka i pościele pełne są szczególnie pluskiew; ludzie tak się z tem zżyli, że nie czują nawet, gdy wstrętne pasożyty krew z nich wysysają. Ponieważ jednak dowiedzioną jest rzeczą, że niektóre choroby, jak n. p. tyfus powrotny, roznoszą się za pośrednictwem tych pasożytów, nie należy przeto traktować ich obojętnie.

Szczególnie często wietrzyć należy pościel tych dzieci, które mają zwyczaj oddawania uryny pod siebie; takim dzieciom trzeba przypominać, aby załatwiły tę potrzebę przed pójściem do łóżka, dobrze jest nawet budzić je raz lub dwa razy w ciągu nocy i zachęcić do oddania uryny. Wieczorem zaś dzieci takie nie powinny pijać dużo płynów.

Jak ludzie dorośli, tak i dzieci spać powinny tylko w koszulach nocnych, z luźnym kołnierzem i rękawami. Podczas snu krew od mózgu i innych wewnętrznych organów odpływa ku powierzchni ciała; nie należy przeto krępować go żadnemi ciasnemi sznurowaniami lub zacięciami, któreby na swobodną cyrkulację krwi nie pozwalały. Przed pójściem na spoczynek każde dziecko powinno umyć sobie ręce i wypłukać usta; dzieci zaś zamorusane, mające brudne nogi, powinny był dokładnie umyte, aby nie walały pościeli.

Ubranie i bieliznę dzienną kłaść należy na stołku obok łóżka, nie na pościeli, albo na poduszkę. Od najwcześniejszego dzieciństwa przyzwyczajać należy dzieci do trzymania rąk na kołdrze, nie pod kołdrą. Wten sposób zapobiega się powstaniu u dzieci zgubnych nałogów, które mogą stać się nieszczęściem w późniejszem ich życiu. R-g.

Sąsiedzi

Czem jest zły sąsiad?
W gardle kością.
W chlebie ością.
Pniem na drodze.
Cierniem w nodze
Solą w oku,
Kolką w boku.
(Stara przypowieść).

Obok domu rodzinnego najbliższem otoczeniem są sąsiedzi. Poza progiem domu rodzinnego spotyka dziecko tych najpierwszych ludzi, z którmi życie je zbliża. A że u sąsiadów są dzieci, więc zaczynają się wspólne zabawy, figle, dokuczania, skargi i — najczęściej potem idą swary i gniewy.

Zdarza się czasem, iż o drobnostkę małą rozpocznie się kłótnia, za nią pójdzie gniew lub nawet bijatyka, potem do sądu o obrazę honoru, potem po wyroku jeszcze gorsza zawiść i zemsta, aż wreszcie żyją sąsiedzi, jak powiada przytoczona powyżej przypowieść.

Dzieci wychowujące się w takim domu, słyszą od lat najmłodszych zawsze zakazy i przestrogi:

— Do sąsiada się nie odzywaj!

— Do dzieci sąsiada się nie zbliżaj!

— Sąsiadowi dobrze nie zrób!

— Sąsiadowi na łąkę puść jałówkę, niech mu trochę dokuczy!

Dziecko uczy się żyć w zawziętej nienawiści i prześladowaniu drugich, a czy to jest dobrze?

Popatrzmy, ile tysięcy leży papierów takich po sądach, w których są podawane skargi o byle jaką drobnostkę, o byle marne słowo. Kuba przeciw Maćkowi, Maciek przeciw Kubie, Jagusia przeciw Maryśce, Maryśka przeciw Jagusi i tak w kółko, i tak bez końca. Sędziowie zasiadają na sąd, pisarze zapisują, a za to wszystko trzeba płacić — a kto pieniądze daje na utrzymanie tych urzędników po sądach, kto daje pieniądze na te budynki i tę służbę, która znosić i roznosić terminy musi, kto?...

Płacimy my wszyscy w podatkach ogromne sumy na to, ażeby ci, co się kłócą, mieli się przed kim wygadać, a potem znów dalej kłócić. — Ci ludzie, którzy przypatrują się dokładnie pracy w sądach, powiadają, iż nigdzie tyle nie kosztują skargi i procesy, co u nas.

Gdybyśmy zaś zaczęli badać i badać, skąd początek tych gniewów i tych kłótni, to byśmy się przekonali, iż winne są domy nasze rodzinne, bo w domach tych nie uczą dzieci żyć w zgodzie z sąsiadami, nie naginają duszy dziecięcej do miłości innych ludzi prócz rodziny, nie wskazują na to, iż tylko w spokoju i ciszy cnoty zasiewają, a wśród krzyków, gniewu i nienawiści ludzie dobrymi się nie staną.

Z sąsiadami należy żyć w świętej zgodzie i przyjaźni, właśnie dlatego, iż on sąsiad, iż on obok nas mieszka, iż życie nasze splata się i łączy z życiem jego i jego dzieci, iż jest to rodak nasz i brat. Jeśli jakieś drobne nieporozumienie się wkradnie, to załagodzić i wybaczyć.

„Odpuść nam, jak i my odpuszczamy!“

Powtarzamy to co dzień w modlitwie najpiękniejszej z serca chrześcijańskiego płynącej. Odpuśćmy my raz sąsiadowi, odpuści on drugi raz nam.

Opowiadają, iż do jednego dworu przychodzili ciągle i bezustannie dwaj bracia, sąsiedzi, ażeby ich pan sądził i godził — a wszystko to było na darmo, bo na nowo się kłócili i gniewali. R.

„Już zdala widać, że to dziecko pańskie"

Spotykają się dwie nieznajome; jedna z nich wiedzie za rączkę półtrzecialetnią dziewczynkę, zaś druga woła na widok tejże:

— Ale też to już zdala widać, że to dziecko pańskie!

Opiekunka małej, słysząc to zdanie o niej nie po raz pierwszy, zdobywa się na odpowiedź:

— Ależ proszę pani, skądże tu można stwierdzić, że moja wychowanka to dziecko „pańskie"; toć ubrana skromniutko, raczej biednie; ja również...

— Tak, tak, „ubogo ale chędogo". Lecz mimo to, właśnie z twarzyczki i zachowania się maleństwa widać, że to dziecko pańskie, mimo nawet chusteczki na główce, zawiązanej jak „purpurka". A te mądre oczka....

— No tak, uznawano je za takie już wtedy, gdy ani słówka wymówić nie umiała.

— A widzi pani? Ma je przecież po rodzicach...

— Ano; toć oni wykształceni wcale nieprzeciętnie, ale przedewszystkiem są uczciwi, porządni i bogobojni. Podkreślam to, bo znam też i wyrodków i zboczeńców, odpowiednio napiętnowanych...

— Oj, to prawda.

— Zgoda więc; powiedzmy tedy nawet, że kilka pokoleń mądrych wyda potomstwo jeszcze mędrsze, raczej więcej uzdolnione, ale cóż z niego będzie, jeśli nie zazna odpowiedniego wychowania, czy nauczania, czy kierownictwa? Tem troskliwiej należy zająć się wychowaniem dziecka przeciętnego albo wcale upośledzonego. Bo każde dziecko ma swój rozumek, który należy rozwijać stopniowo, bez nacisku, a nigdy nie zaniedbywać; odpowiedzialność za „zagrzebanie talentów" tych spada na rodziców i wychowawców, ale i zasługa ich pomnożenia.

— A powiadają, że „dziecko głupie".

— Tak powiadają albo głupie albo za wygodne matki. Matka prawdziwie mądra i kochająca lub jej zastępczyni nigdy nie zbędzie pytań dziecka opryskliwem „cicho bądź" i t. p. Pewnie, że trzeba na to cierpliwości. Moja przybrana córeczka tu np. jest małą ciekawską, ale właśnie dzięki temu objaśniam jej niejedno odpowiednio do jej pojęć i słucham z zadowoleniem jej wzajemnych objaśnień.

— Ale nie wszystkie matki mają tyle czasu, a dzieci nieraz ospałe.

— Niestety. Ale najgorzej z pierwszem; to zaś opiekuje się zazwyczaj chętnie dalszemi. Zaś co do dzieci mniej lub więcej zacofanych najlepiej badać ich upodobania a potem wzbudzać ich dalszą ciekawość w tym kierunku; z czasem z pewnością przeniosą ją i na inne dziedziny. Ostatecznie chyba każda matka pojąć powinna, że, poprzestając jedynie na strojeniu dziecka, dochowa się zeń tylko lalki bezdusznej.

— I gdyby to choć lalki ładnej rzeczywiście; ale nieraz „gęba" na sto kroków odstrasza, a gdy się „rozewrze", to....

— Stare to „dzieje": „Nie suknia zdobi człowieka, tylko człowiek suknię". Ale czas nam już. Do widzenia!

S. K-ł.

Zegary

Potrzeba i użytek zegaru stały się dzisiaj tak powszechnemi, iż prawie niema stanu ani zawodu, w którymby się bez niego obyć można. Początki zegarów sięgają w daleką przeszłość. Już starożytni Egipcjanie, patrząc na regularny wschód i zachód słońca, na cień drzew, w ciągu dnia to wzrastający to malejący, poczęli się zastanawiać nad temi zjawiskami i obmyślili przyrząd do mierzenia czasu, tak zwany zegar słoneczny. Pierwotny kształt tego zegaru był bardzo prosty. Na miejscach otwartych stawiano wysokie, ostro zakończone słupy kamienne, u których podstawy zakreślano koła, podzielone na części, odpowiadające porom dnia. Rzucając w ciągu dnia swój cień na podziałkę koła, wskazywały te słupy, ile czasu ubiegało. Zegary te były jednak bardzo niedostateczne, gdyż skoro lada chmurka słońce zasłoniła, już na nic się nie przydały; a w nocy to już żadną miarą nie można było z nich korzystać.

Ażeby więc o każdej porze, we dnie i w nocy, w dzień pogodny czy pochmurny, znać dokładnie godzinę i minutę, trzeba koniecznie mieć przyrząd, któryby nam bezustannie a regularnie drobne cząstki czasu odmierzał i wskazywał. Starożytni Grecy i Rzymianie używali do tego celu rozmaicie urządzanych zegarów wodnych. Polegały one na tem, że woda przeciekała z jednego naczynia w drugie, a w miarę jak się jedno wypróżniało, a drugie napełniało, można było cząstki czasu mierzyć i odczytywać.

Używano także piasku drobniutkiego, suchego, o równych ziarnkach. Dwa zamknięte szklane naczynia w formie dwóch stożków, wierzchołkami ze sobą połączonych, tworzyły zegar piaskowy, czyli t. zw. klepsydrę. Zanim z górnego stożka wąziutkim otworem przesypał się piasek w naczynie dolne, upływała godzina. Chcąc dalszą godzinę zmierzyć, trzeba było klepsydrę przewrócić. Maleńkich klepsydr używamy dziś jeszcze przy gotwaniu jaj na miękko.

Dopiero około roku 1000 zaczęto w Europie sporządzać zegary, złożone z kół zębatych i poruszane zapomocą zawieszonych na sznurze ciężarów. Niewiadomo, kto je pierwszy wynalazł. Pierwotnie były to zegary, które godziny tylko wskazywały; później dopiero łączono z niemi przyrządy bijące, które godzinę także wydzwaniały. Pierwsze zegary tego rodzaju były wielkiemi zegarami wieżowemi. Zegary ciężarowe nie były jednak dokładne; rozwijanie się sznura z ciężarem nie mogło być nigdy tak jednostajne, jak tego dokładność mierzenia czasu wymaga. Dopiero z początkiem 17-go wieku, gdy wynaleziono wahadło, zdołano zapomocą tego przyrządu ruch zegarów ciężarowych należycie ujednostajnić.

Sprężyn używano dawno, jeszcze przed wynalezieniem wahadła. Przy ich pomocy można było robić zegarki kieszonkowe. Pierwsze takie zegarki były o wiele większe, niż dzisiejsze i niezgrabne, wypukłe i podłużne. Najpierw wyrabiano takie zegarki już w 15-ym wieku w niemieckiem mieście Norymberdze; nazywano je jajami norymberskiemi.

Wyrób zegarów w nowszych czasach bardzo się udoskonalił; mamy zegary najróżnorodniejsze i tak dokładne, iż w bardzo długim czasie zaledwie o pół minuty pośpieszą się lub spóźnią.

Kącik rolniczy

Zbiór ziemniaków i ich przechowanie.

Do zbioru ziemniaków przystępujemy wówczas, gdy kłęby są już zupełnie dojrzałe, co poznać można po więdnięciu i schnięciu łodyg i liści, oraz po ściśle przyschniętej, niełuszczącej się skórce ziemniaka. Czas zbioru zależy od natury i gatunku sadzonej odmiany. Najwcześniejszy zbiór zaczyna się w lipcu i trwa aż do późnej jesieni. Trzeba jednak pamiętać, aby sprzęt skończyć przed nadejściem mrozów.

Zbiór zanadto wczesny, gdy kłęby nie są dostatecznie dojrzałe i gdy nie przestały jeszcze rosnąć, jest niekorzystny, gdyż zbiera się wtedy mniejszy plon kłębów i skrobi z danej przestrzeni, a prócz tego niedojrzałe ziemniaki źle się przechowują w kopcach.

Bardzo ważne jest zbronowanie pola po wykopce, oraz wygrabienie łęcin, które bardzo mogą się przydać następnie do okrywania kopców ziemniaczanych.

Ziemniaki najlepiej przechowuje się w piwnicach, dostatecznie przewietrzanych, w których ciepłota w zimie nie spada poniżej $+2^{\circ}C$ i nie podnosi się wyżej $+8^{\circ}C$. W kopcach, o ile są dobrze zrobione, przechowują się równie dobrze.

Kopce winny mieć około 2 m szerokości, ziemniaki nasypuje się w pryzmę, przykrywa się je cienką warstwą słomy, na to idzie warstwa ziemi.

Przykrywać kopca odrazu szczelnie nie należy, a to celem dania możności odparowania wody ze

świeżych jeszcze ziemniaków. Zbyt duży procent wilgoci powodować może samozagrzanie kłębów.

Unikać należy kopcowania odrazu tych ziemniaków, które były zbierane w czas słotny, a więc bardzo mokrych. Gdy kopiec wypoci się, wtedy ziemniaki przykrywamy dokładnie już na zimę. Daje się powtórnie warstwę słomy, lub łęcin, a na to idzie warstwa ziemi powtórna.

W suche mroźne dnie należy kopiec przewietrzać, kontrolując równocześnie, czy kłęby się nie zagrzały.

Targi na owoce i miód.

Równolegle z „II. Śl. Targami na drzewka owocowe“ urządza Śląska Izba Rolnicza w tym samym czasie i miejscu pierwsze próbne **„Targi na owoce i miód“.** Celem wspomnianych targów jest z jednej strony danie możności producentom bezpośredniej sprzedaży konsumentowi owoców i miodu, z drugiej zaś umożliwienie nabycia pierwszorzędnego towaru po przystępnych cenach. Doceniając w całej pełni znaczenie higjeniczno-odżywcze owoców i miodu i ich wpływ na zdrowie społeczeństwa, a zwłaszcza jego młodzieży, Śląska Izba Rolnicza uważa umożliwienie nabycia tych produktów — z wykluczeniem zbędnego i niefachowego pośrednika — za rzecz pierwszorzędnej wagi. Również i producenci będą mieli możność zbycia owocu, który w tym roku obficie obrodził.

Uwzględniając powyższe momenty, Śląska Izba Rolnicza zwraca się z apelem do wszystkich posiadaczy sadów i pasiek, by zechcieli wziąć udział w imprezie i obesłać targi owocem zimowym i miodem. Targi odbędą się w Katowicach w dniach **od 4-go do 10-go października br.** O bliższe szczegóły — regulamin i warunki — należy zwracać się w możliwie najbliższym czasie do Wydziału Ogrodnictwa Śląskiej Izby Rolniczej — Katowice, ul. Ligonia 36.

O czem pamiętać przy siewie żyta.

Niedługo rolnik będzie siać żyto. Czas więc uprzytomnić sobie, jakie właściwości posiada ta roślina i jakie stawia wymagania.

Żyto naogół jest mało wymagające co do dobroci gruntu i jego urodzajności. Oczywiście na wyjałowionym gruncie rosnąć nie będzie, ale na lekkopiaszczystej, glinkowatej glebie, byle dobrze mechanicznie uprawionej, da plon. Żyto udaje się najlepiej po przedplonach, zostawiających glebę pulchną i niewyczerpaną. Doskonale udaje się na nowinach, karcznikach, kilkuletnich koniczynach, wcześnie jednak przed siewem, zoranych. Dobre też jest stanowisko po bobrze, grochu, mieszankach, po lnie, kukurydzy i konopiach.

Uprawa musi być wykonana jaknajwcześniej, bo inaczej żyto się źle korzeni. Skiba musi się odleżeć, w przeciwstawieniu do pszenicy, która na odleżenie się skiby nie jest wrażliwą.

Skiby przy orce brać drobne i wąskie, potem zwałować wałem ciężkim, i zbronowawszy, siać żyto. O ile w polu są chwasty, należy je wyplenić zapomocą bron i sprężynować, a potem dopiero zorać i siać żyto.

Pod żyto nie stosuje się nawozu stajennego gdyż sprzyja do wylegania. Żyto idzie bardzo dobrze na łubinie (wsianym w żyto w okresie kwitnienia przed kłoszeniem) i przyoranym po zbiorze, nawet w przeddzień siewu żyta, pod warunkiem bardzo dokładnego zwałowania wałem Campbelle'a. Tak samo doskonale idzie żyto po seradeli, przyoranej w połowie września. W obu wypadkach jest to tak zwane wieczne żyto.

Z nawozów pomocniczych najlepiej działa na glebach lepszych superfosfat: 1½ centnara na mórg, lub tomasówka 2—3 cent. na mórg. Doskonale również działa saletra w ilości 50 kg na morgę po zasiewie pogłównie i 50 kg wiosną.

Z odmian żyta można zalecić na gleby żyzne — żyto petkuskie, żyto mikulickie (b. wczesne), żyto sobieszyńskie, a na słabsze gleby — żyto świętojańskie. Ta ostatnia odmiana, zasiana w lipcu, daje pokos zielonej paszy, a na drugi rok ziarno.

Najlepszym sposobem siewu jest siew rzędowy w odległości 10 centymetrów, wysiewa się około 80 kg na mórg. O ile siejemy późno, trzeba siać gęściej, po zasiewie puszczamy bronki sześciopolówki na ukos siewu, by przykryć rządki. Przegony należy robić niezwłocznie.

Rady praktyczne.

Jarzyny na zimę.

Kwaszenie buraków. Chcąc, aby buraki były miękkie, a barszcz prędko i dobrze się ukwasił, należy je stawiać na ostatniej kwadrze. Po oskrobaniu i opłókaniu buraków napełnia się niemi kamienne lub drewniane naczynie, poczem się je nalewa do pełna zwykłą surową wodą. Chcąc, aby ukwaśniały prędzej, można nalać letnią wodą i włożyć parę kawałków czarnego chleba, który po kilku dniach się usuwa. Przycisnąć drewnianem denkiem i kamieniem, aby je rosół zawsze pokrywał. W miarę brania rosołu na użytek, tyle się dolewa wody, ile się płynu ujęło, — można to powtarzać w ciągu dwóch miesięcy, poczem buraki, wymokłe już, smaku ani kwasu udzielić rosołowi nie mogą. To też na dwa tygodnie przed tym terminem należy świeże buraki zakwasić w nowem naczyniu. W taki sposób zawsze będziemy mieli świeży „barszcz“ na potrzeby kuchenne.

Selery świeże dają się konserwować do lata w piwnicy, ułożone w małe kupce, zawsze górną częścią korzenia nazewnątrz, inaczej gniją. W niezbyt ostre zimy można selery pozostawić na gruncie, przykryte gałązkami chojny i grubą warstwą suchych liści. Po ustaniu mrozów należy selery wykopać i przenieść do piwnicy, — na gruncie wcześnie wypędziłyby łodygi kwiatowe i stały niezdatne do użytku. Selery u nas są bardzo mało używane jako oddzielna jarzyna; przeważnie używa się ich jako składową część włoszczyzny do zup i rosołów i jako dodatek do sałat. Jest to niesłuszne zaniedbanie jednej z najsmaczniejszych jarzyn. Ażeby móc ją zawsze mieć na pogotwiu, konserwujemy selery w kompotjerach lub blaszankach. Równe, duże selery obiera się delikatnie ze skórki, kraje na połówki, blanżeruje przez pięć minut w wodzie, do której na litr dodać 1 g kwasku cytrynowego, a to, aby zachować ładny, biały kolor jarzynie. Odlane na sito, aby wszystkie jednakowo długo były w wodzie, studzi się zupełnie, szczelnie układa w słoje lub puszki, zalewa zimnym rozczynem soli (12 g soli na litr wody), lub też rosołem mięsnym (według niemieckich źródeł), lutuje się puszki, lub zamyka kompotjery. Sterylizuje się kilowe puszki do 40 minut, półkilowe 25—30 minut przy temperaturze 108° Cels.

Kapustę czerwoną przechowuje się zimę całą w główkach, konserwuje się nawet lepiej od białej. Chcąc zrobić pewien zapas na sałatę, należy ją uszatkować, wrzucić na wrzątek, zagotować raz tylko, odcedzić, po ostudzeniu przełożyć do szklannego słoja, soląc nieco i cukrząc każdą warstwę. Zagotować lekki ocet, ostudzić, zalać tym octem kapustę, przycisnąć spodkiem i ciężarkiem. Może tak stać na chłodzie do miesiąca i być gotowa zawsze na użytek do mięsa.